

Andrzej Szmidla

Park

dinozaurów



ANDRZEJ SZMIDLA

Park dinozaurów

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2014

Andrzej Szmidla
„Park dinozaurów”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.
2014

Copyright © by Andrzej Szmidla 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Fotolia - Lefteris Papaulakis; Fotolia
- Nuno Monteiro; Fotolia - zhu difeng

Korekta: Paulina Józwiak

ISBN: 978-83-7900-289-4

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

1.

Jazda samochodem nocą nie należała do przyjemności, szczególnie dla niej, kiedy chciała zerwać ze swoim dotychczasowym mężem. Wsiadła do samochodu tylko dlatego, że musiała wyjechać, bo ich mieszkanie przejął ktoś inny, wyznaczony na to miejsce. To była rutynowa czynność, kolejna zmiana miejsca zatrudnienia i mieszkania. Czekali na nich nowe stanowisko męża i dom do wyłącznej dyspozycji, z kilkoma pokojami. Ona uważała, że to wszystko jej już nie dotyczy. Wytrzymała ponad dwadzieścia pięć lat koszarowego życia u boku najważniejszej osoby w tym okresie. Wyjechała po prawie dwudziestu latach pobytu w mieście na Pojezierzu Pomorskim. Miała wrażenie, że to podobna do niej kobieta jedzie tym samochodem, a dla niej jest to tylko nocny sen będący przestrogą, że tak się może zdarzyć. Kobieta w tym samochodzie nie miała żadnego prawa do podjęcia decyzji, gdyż podlegała wojskowej dyscyplinie, miała swojego dowódcę. To był rozkaz wyjazdu do innej bazy wojskowej, bliżej miasta w którym się urodziła i wychowała. Mogli zabrać tylko to co stanowiło ich prywatną własność. Mieli niewiele sprzętów, trochę rzeczy osobistych, wygodne wspólne konto. Ona miała kilkanaście tysięcy gotówki odłożonej na odpowiednią porę kiedy opuści swojego pilota. Pięcioletni plan przygotowań na wypadek poważnego zagrożenia osobistego mógł być

zrealizowany. Pełne wyposażenie kolejny raz czekało na nich, na tą kobietę i mężczyznę siedzącego w kabinie. Ona uparła się jechać osobno, w części bagażowej dostosowanej do przewozu ludzi. Nie chciała być razem, nie było miejsca w kabinie, żeby mogli być razem z kierowcą, już zdecydowana na wolność której nie umiała doświadczyć. Oboje zdecydowali. To jej mąż postanowił przekroczyć rzekę Rubikon jak Cezar rozpoczynając wojnę domową. Dla niej granicę stanowiła rzeka Wisła w Warszawie. Kolejna baza była znacznie bliżej Warszawy, ale kojarzyła się z dziką, zapuszczoną socjalistycznie Białorusią.

Poznali się w Warszawie w końcu stanu wojennego, który wywołał silną polityczną burzę dla obrony socjalizmu (stanowisk partyjnych dygnitarzy i ich dochodów bez pracy). Socjalizm pod inną nazwą ciągle władza uprawiała zabierając wszystkim, a dając wybranym. Miała zaledwie 19 lat, a Cezary 24 lata. Wspólnie spędzili w stolicy ponad rok, żeby jako małżeństwo wyjechać w grudniu po Świętach Bożego Narodzenia do ich pierwszej bazy wojskowej. Była nieprzytomnie zakochana w młodym oficerze, tak bardzo, że rzuciła dla niego studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, bo przyszedł rozkaz wyjazdu dla podporucznika pilota sił zbrojnych na poligon wojskowy na Warmii. W październiku wzięli ślub cywilny w towarzystwie koleżanek i kolegów oraz ślub kościelny w otoczeniu rodziny, żeby stale być razem. Wtedy

był stan wojenny i rozkazy były bardzo ważne. Stan wojenny pokazywał gdzie jest miejsce dla każdego, w którym stoi szeregu. Wojskowi byli w pierwszym szeregu razem z tajniakami i milicjantami, zwanymi tak dawniej od miłego wyglądu. Do pierwszego szeregu należeli partyjni dygnitarze, z uwagi na wysokie stanowiska najbardziej zasłaniali widoki na przyszłość. Zadaniem pierwszego szeregu było odcięcie za wszelką cenę pozostałych jednostek od władzy, dobrobytu, wolności. Przez wieki układ niewolniczy był najlepszym źródłem dochodów dla panów tego świata. Do dzisiaj bronią swoich bastionów, już sami dygnitarze partyjni, bez wojska i policji, ukryci w schronach nazywanych tajnie już nie partia, a sojusz, unia, stowarzyszenie, platforma. Najgorętsza walka zwykle bywa w okresie zimowym każdego roku.

Znajdowała się w ciężarówce w dużej tylnej kabinie, z kilkoma żołnierzami, gdzie jedynym okienkiem na świat była niewielka szyba przez którą docierała jasność dużego miasta. Poznała to miasto, w którym mieszkała dwadzieścia lat, gdzie spędziła najpiękniejszy rok swojego życia, mimo że był to okres demonstracji, protestów, niezadowolenia. Jej było wtedy dobrze z ukochanym, którego poznała w dyskotecie na zabawie. Wydawało jej się, że dalsze życie też będzie zabawą. Kiedy była młoda wszystkie zabawy kończyły się w łóżku olśnieniem, zachwytem, szczęściem. Czarek, jej partner i mąż, był prawdziwym obrońcą, w powietrzu i na ziemi,

latał wojskowym odrzutowcem, szkolił się w kaskaderskich umiejętnościach, które wielokrotnie podziwiała stojąc na twardej ziemi z zadartą do bólu głową.

Rozradowany małżonek zabierał ją na pokazy walki samolotów w powietrzu. To było emocjonujące i atrakcyjne, obserwować jak samoloty goniły się po niebie kreśląc rozprężające się białe smugi. Uwolnione gazy wyznaczały przebytą drogę zanim zostały wchłonięte przez bezmiar przestrzeni nieba. Samolot wojskowy niczym torpeda nurkował w kierunku ziemi gdzie były ustawione makiety czołgów, stanowisk artylerii, żeby po pozorowanym strzelaniu odlecieć bezpiecznie w górę w kierunku nieba. Oglądała takie pokazy całkiem blisko, w odległości nieco ponad dwieście metrów na specjalnym stanowisku dowodzenia. Obserwowała nie tylko pozorowane działania, ale prawdziwe bombardowania dużymi pociskami. Kiedy na stanowisku obserwacyjnym rozległ się telefon wiadomo było, że za pięć minut wszyscy muszą być w schronie. Skupieni w niewielkim bunkrze musieli przeczekać bombardowania w czasie których znajdowali się na trampolinie fali uderzeniowej pocisków. Ziemia pod stopami podskakiwała, a huk mimo betonowej grubej osłony był przerażający. Huk, drgania, wywołane eksplozją napełniały ją lękiem, mimo że urodziła się po wojnie i nie miała pełnej świadomości jej złej mocy. Odnosiła wrażenie, że bunkier rozpadnie się kiedy pocisk spadnie jeszcze bliżej.

Kiedy trafi w betonową kopułę wystającą z zarośli, nie zostanie nic, nawet sekunda życia. Kilka takich pokazów zniechęciło ją do brania udziału w takich ćwiczeniach jako obserwator. W koszarach wielokrotnie słuchała serii bombardowań, nieco odległych, wzmocnionych echem pędzącym pomiędzy lasem, a polaną z makietami, lasem a koszarami. Miejsce jej pobytu było oddalone około 3 km od poligonu gdzie odbywało się prawdziwe bombardowanie pociskami z samolotu jak na wojnie.

Początkowo było to atrakcyjne, chociaż kiedy on był w powietrzu przeżywała mieszaninę obaw i radości. Uczucie radości wygrywało kiedy znów byli razem, w ziemskich warunkach na swoim prywatnym „lotnisku” w sypialni.

Ona widziała młodego, przystojnego mężczyznę w którym była zakochana. Jej starsze odbicie miało do czynienia z panem po pięćdziesiątce, dowódcą, podpułkownikiem, przyzwyczajonym do rozkazywania i nie znoszącym sprzeciwu. Gdzieś było lotnisko z którego startowali i po krótkim locie ona została na ziemi pozostawiona własnemu losowi. Na starcie była królową, jedną z niewielu kobiet na brygadę mężczyzn, dzikich uśpionych bestii skorych zawsze do dowcipów na jeden temat oraz do świetnej, jedynej zabawy we dwoje. Trzymała się granicy między seksualnością a życzliwością w koszarowym siedlisku ukrytym przed oczami potencjalnego wroga. Ona nie szukała sobie wroga jak politycy. Polityka

się zmieniała i wróg z zachodu przestał istnieć. Wojskowi opracowywali nową strategię obrony, tym razem granicy wschodniej. Każdy miał swoją politykę. Ona stworzyła sobie więzienie bez krat, oddzielone lasem, łąkami od rzeczywistości, mimo że tam trafiła ze swoją miłością do młodego lotnika, absolwenta wojskowej uczelni. Nic nie musiała tworzyć, robili to inni, ona tylko musiała być. To jej mąż wzbijał się w powietrze, awansował, zdobywał, walczył, był sobą, wojownikiem nieba. Ona była kurą domową uwiązaną sznurkiem do drzewa.

Honorata Brachowska, mogła być architektem, została z własnej woli, naznaczona miłością, odbierającą prawa do wyboru. Dzisiaj postanowiła zerwać postronek z szyi. W jej sytuacji wymagało to dużej odwagi. Zamierzała to zrobić od chyba pięciu lat, ale brakowało jej desperacji działania. Była przekonana, że dłużej nie zniesie tego męża, braku dzieci, oddalenia od rodziny. Decyzję od pięciu lat podejmowała niemal codziennie sprawdzając stan swojego małżeństwa.

Samochód był nieco oświetlony w środku przez uliczne latarnie, tak że widać było sylwetki. Ona siedziała osobno, celowo wyobcowana, oddalona od kilku żołnierzy udających się także do nowej jednostki. Małżonek kiwał się na fotelu obok kierowcy. Latarnie i światła pojazdów dawały blask na jego sylwetkę, tajemniczo ciemną, widoczną z tyłu

przez małe okienko w przegrodzie pomiędzy kabiną kierowcy a częścią osobowo-towarową. Swój bagaż miała przy sobie, dwie torby, które od czasu do czasu chwytła za ręczki jakby szykując się do wyjścia. Żona dowódcy ucieka... Noc ukazywała groźne oblicze skomplikowanego świata, kryjąc tajemnice odkrywania.

Po kilku latach świetnych, miała mglistą przyszłość, od pięciu lat tajemniczą ciemność, której nie mogła odmienić. Przyzwyczajona do codziennych, prostych, rutynowych zajęć, bała się zmian. To, że była na utrzymaniu męża stanowiło ogromną barierą wstrzymującą wszelkie działania. Mimo to szykowała się do ucieczki na poligonie próbując rozmawiać.

- Odchodzę od ciebie, dłużej już nie wytrzymam. Jesteś zupełnie innym mężczyzną, niż ten którego kochałam. Jestem człowiekiem, nie zwierzęciem, już dłużej nie będę kryła się po lasach.

Mąż słuchał nie wierząc w to co ona mówi, oburzony na dezertera.

- Ty też nie jesteś tą bombową dziewczyną, którą byłaś.
- Chciałabym mieszkać znowu w Warszawie.
- Nie proponuję mi pracy w Sztabie Generalnym, ale w bazie wojskowej. Wytrzymałaś w wojsku ponad 27 lat. Zrób jak uważasz. Dam ci przepustkę na kilka dni. To normalne. Zgadzam się, żebyś pobyła kilka dni w Warszawie.

Ile razy byłem w Warszawie, zawsze ciągnęło mnie na poligon. Tu żyjesz w zgodzie z naturą.

– Mam inną naturę niż zwierzak. Jestem z miasta, z Warszawy, ze stolicy. Ty pochodzisz ze wsi, więc nic dziwnego, że ci odpowiada pustkowie.

Rozważała każde słowo wypowiedziane przed wyjazdem. Uśpiona mogła zapomnieć o swoich problemach, jednak dzielnie czuwała, inaczej niż mężczyźni którzy ją otaczali w samochodzie. Oni wykonywali rozkaz. Musieli dojechać, inaczej okazaliby się dezertkami, ściganymi przez wojskowe służby celem ukarania pobylem w więzieniu. Ona miała wrażenie, że jej dezercja uwalnia ją od więzienia. Niedługo skończy 50 lat i musi odmienić swoje życie.

– Zachowujesz się jak gwiazda, która potrzebuje akceptacji tłumu – śmiał się podpułkownik Cezary Brachowski nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji, przyzwyczajony do wydawania rozkazów bez potrzeby dyskusji.

Była jego poddana, uzależnioną od rosnącej pensji wojskowego oficera, hierarchii, siły i odwagi pilota unoszonego poklaskiem władzy, purpurowej chociaż bezwstydney, przez trzydzieści lat jego kariery. Kolor władzy przez te lata zmieniał się na mniej czerwony, a ona dostrzegła, że może być samodzielna nie zdradzając tajemnic wojskowych. Wyobcowana musiała dotknąć dna, żeby zacząć powracać na powierzchnię dla zaczerpnięcia oddechu. Przez trzydzieści

lat nosiła w sobie intuicję, że może być godnym rywalem w walce o osiągnięcia zawodowe ze swoim pilotem akrobatą, przemianowanym na dowódcę poligonu, administratora dużego kapitału ludzkiego i materialnego. Ona była gospodynią, pomocną w kuchni i w sypialni, posługaczką, jeżeli nie używać gorszych określeń. Ambicja zawodowa umarła w niej wraz z rodzącą się miłością. Bała się rozliczeń swojej pozycji w zdominowanym męskim klanie. Ratowały ją wspomnienia pięknej miłości, odkrywanej w Warszawie a potem w zamaskowanym zielonym i stalowym otoczeniu.

- Poruczniku, wybraliście sobie żonę z najwyższej półki. - chwalił ich jego pierwszy dowódca, a ona zapamiętała te słowa przez okres ich małżeństwa. - Z taką żoną można wysoko dolecieć, nawet do stopnia generała.

- Wystarczy mi stopień pułkownika. - odpowiadał wtedy wesoło przy żonie i przy dowódcy.

On co chciał to osiągnął, poleciał wysoko, ona pozostała w tym samym miejscu, nic dziwnego że była zbuntowana, gotowa do desperackiego kroku. Stąpała twardo po ziemi i obca była jej euforia latania z prędkością ponad tysiąc kilometrów na godzinę. Wytrwale kroczyła obok lub dla męża przez trzydzieści lat. Mieli za sobą okres srebrnego wesela obchodzonego uroczystie.

Teraz on spał na fotelu w kabinie obok kierowcy. Inaczej się umawiali. „Chyba będzie musiała zrobić kilka

kroków do wyjścia z samochodu, w odpowiednim momencie kiedy pojazd zatrzyma się na skrzyżowaniu przy czerwonym świetle. Mogę liczyć tylko na siebie” – przytomnie myślała.

Opuścili Wolę, była już Ochota, wjechali w Trasę Łazienkowską.

Spojrzała w okienko. Mążonek wydawał się być bezwładny, uśpiony, ale nie widziała jego twarzy. Miała już ochotę wysiąść, stosownie do nazwy dzielnicy, żeby nie zmienić swojej decyzji w ostatniej chwili. Samochód miał jechać Wisłostradą i tam umówiła się z mężem i z kierowcą na opuszczenie pojazdu, jeżeli nie zmieni zdania. Łączyły ją nadal wszelkie formalne i praktyczne więzy z uśpionym mężczyzną. Bilansowanie ciągle było jej po drodze.

– „Jesteśmy jak ogień i woda, jak dzień i noc. Tworzymy jeden kosmos, mocny związek mężczyzny i kobiety. Najlepiej dobrana para gwarantująca atrakcyjne połączenie. Jesteśmy jak żywioły, uzupełniamy się, istnieć bez siebie nie możemy. Kocham cię”. – mówił młody podporucznik do dziewczyny stąd. – „Jestem lotnikiem i chcę mieć gwiazdę blisko, sięgnąć po jej rękę”.

Wtedy wszystko było piękne, nieskalane żadnym problemem, bez skazy. Tak było na początku ich wspólnej świetlistej drogi.

- Wszyscy mi zazdroszczą gwiazdki z nieba. Jestem dumny i szczęśliwy. – powtarzał kilkakrotnie Czarek kiedy była ozdobą koszarów.

Pamiętała jego słowa, lekkie, gorące, rozpalające ciepłem i blaskiem wzajemną miłość.

- Mam najpiękniejszą żonę w całym pułku, nikt nie jest tak obdarzony szczęściem jak ja.

Zapukała palcem w szybę do kabiny kierowcy przypominając o wcześniejszej umowie. Kierowca na chwilę odwrócił się nadal patrząc przed siebie. Nie dostrzegła jego twarzy. Mąż Cezary, reagował tylko na nierówności drogi. Zdawał się być pogrążony w śnie, być może specjalnie nie reagował chcąc zatrzymać ją przy sobie aż do końca podróży. On miał jeszcze sporo kilometrów do przebycia i mógł sobie pozwolić na sen.

Dokładnie nie wiedziała dokąd jedzie jej mąż. Przyzwyczyła się nie pytać. „Celowo robił jej na złość zasypiając, kiedy ona musi zaraz wysiadać”. – zakładała na wyrost porwanie dla kontynuowania związku małżeńskiego.

- Ty suko, będziesz mi posłuszna jak pies! – wrzeszczał przed wyjazdem pan pułkownik ogarnięty pretensjami do dezertera.

Pamiętała jego niepohamowany obłęd w ostatnich dniach przed wyjazdem na wschód. Była w wojsku i nie

słuchała jego rozkazów. Na wojnie zostałyby natychmiast rozstrzelana przez swojego dowódcę.

Była czujna jak zwierzę kierujące się instynktem, słuchem i wzrokiem. Po szumie kół zorientowała się że jada szybciej. Nie mogła dopuścić, żeby pojazd znalazł się na moście nad Wisłą. Znow zapukała w szybkę pokazując kierowcy, żeby skręcił w prawo. Kierowca wypowiedział jakieś słowa, które utknęły w kabinie. Jechali jak w wąwozie mając po bokach skarpy ograniczające widzialność. Mokry asfalt lśnił wokół latarni lekko złocistym światłem. Drzemiący żołnierze nie reagowali.

- Wilanów... - powiedziała nie będąc pewna czy jest zrozumiana.

Kierowca zjechał na prawy pas i chciał skręcić w prawo, ale został powstrzymany przez swojego dowódcę, który wyprostował głowę celując wzrokiem w mroczną przestrzeń. Zjechał w lewo pędząc nadal do przodu w kierunku dzielnicy Pragi. Trasa wychodziła z wąwozu wspinając się na wiadukt. Samochód skręcił w prawo wijąc się po pętli, wpadł na nową trasę z kilkoma pasami ruchu. Pęd odrzucił ją od szyby między kabinami, skąd mogła śledzić swoją drogę do wolności lub do więzienia.

W pobliżu skrzyżowań droga była nierówna, odczuwała wstrząśnięcia jak ostrzeżenie.

**Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy
kolejnych naszych publikacjach.**

Wydawnictwo Psychoskok

